

Małe co nieco o współczesnym polskim teatrze na Litwie

KW

Uwiedziony przez trzy greckie muzy — Melpomenę, Talię i Kaliopę, często wracam do barwnych wspomnień okresu ośmiu lat (2001-2008 r.) spędzonych w teatrzyku, działającym przy Szkole Średniej im. Szymona Konarskiego w Wilnie.

Jako wychowanek wielce przeze mnie szanowanej kierownicze kółka teatralnego „Szkie” Beaty Kowalewskiej, mogłem na własnej skórze przekonać się jak dużo trzeba pracować nad analizą tekstu, dykcją, ruchem scenicznym, aby osiągnąć pożądany kontakt nie tylko z partnerem scenicznym, ale przede wszystkim z widownią. Właśnie wspomnienia związane z teatrzykiem szkolnym, zaowocowały w to, że zacząłem się zastanawiać nad sytuacją polskich teatrów na Litwie, czy w ogóle istnieje potrzeba w zmodernizowanym społeczeństwie polskiego słowa słyszanego ze sceny. Julia Luzan powiedziała, że „teatr jest sposobem na życie, a gra nie tylko zawodem, ale i rdzeniem, fundamentem osobowości”, po krótkiej analizie sytuacji polskich teatrów na Litwie stwierdziłem, że wiele osób czuje potrzebę samorealizacji właśnie na scenie teatralnej.

Niestety, nie miałem okazji oglądania ostatniej premiery sztuki Ireneusza Iredyńskiego „Kreacja” prezentowanej przez Polskie Studio Teatralne w Wilnie. Jednak po rozmowie z przyjaciółmi, którzy oglądali sztukę, mogę stwierdzić, że trójka aktorów (Agnieszka Śnieżko, Robert Aliukonis, Witold Rudzianiec) bardzo dobrze wywiązało się z danego im zadania. Ostatnim spektaklem prezentowanym przez PST, jaki widziałem, był monodramat „Lalki, moje ciche siostry” Henryka Bardijewskiego w reżyserii Lili Kiejzik, w wykonaniu Agnieszki Rawdo. Nie jestem krytykiem teatralnym, ale chcę zauważyć, że mimo trudnego scenariusza, młodej aktorce udało się bardzo przekonująco przekazać nastroje, emocje, jakie towarzyszą osobie chorej psychicznie, szczerze wierzącej w to, że może uratować świat przed zagładą. Uważam, że monodramat jest najtrudniejszym egzaminem aktorskim, który wiele osób nie zdaje i żegna się z zawodem, jednak Agnieszka Rawdo przy pomocy reżysera Lili Kiejzik się udało. Innym przedstawieniem, które zostało mi w pamięci na długo, jest sztuka „Emigranci” według Sławomira Mrożka, w reżyserii Sławomira Gaudyna. Dwóch Edwardów (Edward Kiejzik i Edward Trusewicz) mistrzowsko pokazało, jak wygląda życie emigrantów i do jakich konfliktów dochodzi, jeśli jeden bohater pochodzi z klasy średniej, a inny to zwykły robotnik, który od rana do nocy kopie rowy i nic poza tym nie widzi. Spektakl poruszył bardzo ważne pytanie o granicach wolności człowieka oraz w bardzo subtelny sposób potwierdza teorię, że nie wszystko złoto, co się świeci. Niewątpliwie to przedstawienie muszą oglądać osoby młode, które chcą opuścić ojczyznę w poszukiwaniu lepszego życia. Sztukę w wykonaniu Edwarda Kiejzika i Sławomira Gaudyna w najbliższym czasie będzie można oglądać 20 marca w wileńskim Teatrze „LÉLÉ” (ul. Arklių 5).

Mówiąc o repertuarze PST warto zauważyć, że w swojej skarbnicy ma również spektakle poświęcone konkretnym osobom zasłużonym dla kultury Polskiej. W 2010 r. z okazji obchodów 200-lecia urodzin Fryderyka Chopina i 50-lecia działalności Teatru na Pohulance była wystawiona sztuka Alwidy A. Bajor „Chochochochochopin” w reżyserii Lili Kiejzik. Właśnie wtedy zobaczyłem obok siebie kilka pokoleń teatru: swoją polonistkę Annę Gulbinowicz, wykładowcę wileńskiej filii Uniwersytetu w Białymstoku Roberta Aliukonisa, kolegę Jacka Orszewskiego.



Sztuka Alwidy A. Bajor „Chochochochochopin” w reżyserii Lili Kiejzik Fot. autor

Reklama

Wówczas zdałem sprawę również z tego, że teatr to sposób życia i mimo mijającego czasu, większej ilości obowiązków, ludzie potrzebują odskoczni, dla tych ponad 40 osób na scenie taką ucieczką od rzeczywistości jest właśnie PST. Innym przedstawieniem, o którym chciałbym wspomnieć, to prezentowana podczas otwarcia Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej” sztuka Alwidy A. Bajor „Mój Anioł prawy — mój Anioł lewy”. Przedstawienie opowiada biografię Czesława Miłosza. W spektaklu są ukazane najważniejsze momenty z życia noblisty, dla tych, którzy nie uważali na lekcjach języka polskiego w szkole, to była bardzo dobra lekcja, która przybliżyła postać osoby znanej na całym świecie.

Polskie Studio Teatralne nie ogranicza tematyki swoich przedstawień tylko do relacji międzyludzkich lub przedstawień okazjonalnych. W spektaklu „Dom na granicy” Sławomira Mrożka, widz ma okazję zobaczyć, jak konflikt powstały w wyniku zamieszek historyczno-politycznych wpływa na zwykłą rodzinę, której dom okazała się stać nie we właściwym miejscu i nie we właściwym czasie. Zdaniem krytyków teatralnych, spektakl porusza problem istnienia granicy — kordonu, sztucznego podziału, krechy wytyczonej na mapie, która nie liczy się z naszymi małymi ojczyznami, a może nawet przebiegać przez środek podwórka, wręcz pomiędzy pokojami w jednym domu. Analizując oglądane przeze mnie spektakle w wykonaniu Polskiego Studia Teatralnego, powstało pytanie, dlaczego na Litwie nie ma zawodowych teatrów polskich, dlaczego PST nadal jest teatrem amatorskim i czy kiedyś to się zmieni? Na to ostatnie pytanie nie znam odpowiedzi, ale na pewno wiem, że polski teatr jest potrzebny z kilku powodów: jest nośnikiem polskiej kultury, daje możliwość zapoznania się z literaturą polską oraz pozwala na bezpośrednie obcowanie ze sztuką teatralną na najwyższym poziomie i przeżycia autentycznych emocji w bezpośrednim kontakcie z aktorem. Podsumowując, chciałbym zauważyć, że na dużą frekwencję publiczności podczas spektakli wpływa kilka czynników: świetna gra aktorska, stosunkowo niska cena biletów, ale przede wszystkim dobór wystawianych przedstawień, których treści zostają aktualne mimo upływającego czasu. Swoje przemyślenia opieram tylko na działalności Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie, jednak warto zauważyć, że to niejedyny polski teatr na Litwie. Są również inne zespoły teatralne, które również zasługują na godną uwagę .

Dariusz Lewicki

